HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA

ROZPOCZĘŁA DZIAŁALNOŚĆ

Znakomici sportowcy

ELŻBIETA KRZESIŃSKA

MIROSŁAWA SARNA

ANDRZEJ BADEŃSKI

NA SPOTKANIU Z CZYTELNIKAMI NASZEJ GAZETY

Jeden z najlepszych sportowców w historii polskiej lekkiej atletyki — Andrzej Badeński — pasjonująco opowiedział dziewczętom i chłopcom o swoich sukcesach na bieżniach stadionów całego nieomal świata.

BYLIŚMY WSZYSCY w podniosłym nastroju: my — dziennikarze „Świata Młodych", jak również wszyscy zaproszeni goście oraz czytelnicy naszej gazety. Rektorowi głos się nieco załamał, kiedy wypowiadał sakramentalne słowa: „Uważam Harcerską Akademię Olimpijską za otwartą".

Potem głos zabrał Redaktor Naczelny „Świata Młodych" — **Jerzy Majka.** Powitał on serdecznie znakomitych sportowców przybyłych na inauguracyjne posiedzenie Akademii: Elżbietę Krzesinską. Mirosławę Sarnę oraz Andrzeja Badeńskiego.

Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki — **Andrzej Majkowski** — nawiązał w swoim przemówieniu do pięknego jubileuszu — a mianowicie 50-lecia PZLA. Życzył on też Akademii owocnych spotkań ze sportem i życzył wszystkim czytelnikom naszej gazety osobistego zadowolenia z czynnego uprawiania sportu. Powiedział, że właśnie spośród dzisiejszych czytelników gazety — wyrosną w najbliższych latach wielcy sportowcy, że właśnie oni reprezentować będą Polskę na Mistrzostwach Europy i Olimpiadach.

Zastępca Naczelnika ZHP — druhna **Helena Mikrutowa** — oznajmiła między innymi, że pomysł gazety — powołania na swoich łamach „Harcerskiej Akademii Olimpijskiej" jest przedniej marki. Każdy bowiem harcerz powinien być równocześnie dobrym sportowcem!

A potem posypały się pytania...

Ciąg dalszy na str. 3

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

95 (1879) 28 listopada 1969 r. Cena 50 gr

Ciekawe zbiórki zastępów

W POGOTOWIU RATUNKOWYM

OPIEKUN naszego Szczepu nawiązał kontakt z byłą uczennicą szkoły, druhną Jankowską, która obecnie jest lekarzem Pogotowia Ratunkowego. Lekarka zobowiązała się przeprowadzić dla nas szkolenie sanitarne wymagane do zdobycia MOSO.

21 października mój zastęp udał się do pogotowia. Zajęcia z panią doktor okazały się tak interesujące, że teraz na każdą zbiórkę przychodzimy jeszcze przed wyznaczoną godziną.

Lekarka najpierw przeprowadziła pogadanki z zakresu udzielania pierwszej pomocy i z dziedziny higieny. Zaznajomiła nas też z budową i przeznaczeniem różnych urządzeń medycznych.

Jednak najbardziej przeżywałyśmy wizyty z lekarką, na które jeździłyśmy prawdziwą karetką pogotowia! Podczas wizyt pilnie obserwowałyśmy i notowałyśmy przypadki, do których wzywano pogotowie. Było to niezbędne dla dobrego zrozumienia organizacji pogotowia i jego roli we współczesnym życiu.

Druhnie Jankowskiej z Kluczborskiego Pogotowia serdecznie dziękujemy za to, że swoją trudną pracę lekarki tak sprawnie skoordynowała z opieką nad nami. Wierzymy, że ta ciepła atmosfera, która wywiązała się między nami będzie towarzyszyła podczas następnych spotkań. **(bs)**

Wiedza i umiejętności zdobyte podczas praktycznych zajęć sanitarnych przeprowadzanych na zbiórkach zastępów mogą się okazać pomocne w razie niespodziewanego wypadku na wycieczce, wyprawie do lasu czy też na obozie.

Foto: St. Kojło

DANUTA PRZYBYŁO
Drużyna Młodzieżowej Służby Zdrowia przy LO w Kluczborku

ISKRA 70

SZTAB KAMPANII „ISKRA 70" ODPOWIADA

W 92 numerze „Świata Młodych" przeczytaliśmy o konkursie-współzawodnictwie „Iskra w każdej klasie". W naszym zastępie nie zdołaliśmy do 25 listopada spełnić wszystkich wymagań, ponieważ z warunkami uczestnictwa w kampanii „Iskra-70" chcemy zapoznać się wspólnie na zbiórce zastępu. Czy nie można by przedłużyć czasu trwania konkursu?

ZASTĘP „ŻUBRÓW"
Gdańsk

Na prośbę „Żubrów" przedłużamy nadsyłanie kuponów-meldunków do 5 grudnia br. Przypominamy: na zwycięzców czeka 20 piłek!

W dniu 7 października 1969 roku, w dziewiętnastolecie istnienia NRD, w Nowej Wsi pod Budziszynem, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika-symbolu. Na zdjęciu — matka poległych pani Korczyńska za chwilę dokona odsłonięcia.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ PRZYJĄŁ NACZELNIKA ZHP

Wiktor Kinecki poinformował generała broni Wojciecha Jaruzelskiego o udziale harcerskich drużyn specjalnościowych w systemie obrony terytorium naszego kraju, opowiedział o harcerskich akcjach i zdobywaniu przez harcerzy odznak MOSO.

Dh Naczelnik podziękował też oficerom, podoficerom i żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego za ich czynny udział w ruchu Przyjaciół Harcerstwa oraz na funkcjach instruktorskich w ZHP.

Minister Obrony Narodowej wyraził uznanie dla wychowawczej roli ZHP i przekazał całej kadrze instruktorskiej oraz wszystkim członkom ZHP najlepsze życzenia i pozdrowienia.

Naczelnik ZHP wręczył gen. broni W. Jaruzelskiemu honorowe odznaczenie „Za Zasługi dla ZHP".

Dh Kinecki otrzymał od Ministra pamiątkowy medal 25-lecia LWP i album pt.: „Wojsko Polskie".

Z NRD PISZE WIESŁAWA MROCZEK

TRZEJ BRACIA PANCERNI

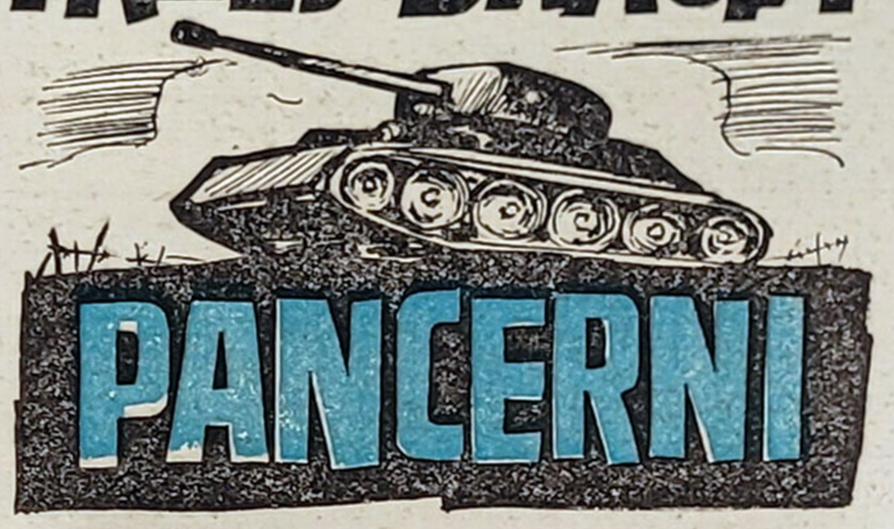

KWIECIEŃ 1945 ROKU. Ostatnie dni wojny, pełne grozy i śmierci. Po sforsowaniu Nysy Łużyckiej II Armia Wojska Polskiego toczy zacięte boje pod Budziszynem.

W I Korpusie Pancernym, w plutonie czołgów, walczą trzej Korczyńscy: Zygmunt i Bolek — rodzeni bracia oraz Bronek — brat stryjeczny. Wszyscy trzej są mechanikami — kierowcami. Wszyscy trzej zgłosili się do wojska na ochotnika.

25 kwietnia, na przedpolach Nowej Wsi, zginęli w czasie ataku na wroga — — Zygmunt i Bolesław. Ciężko rannego Bronisława wyciągnął z płonącego czołgu dowódca — kapitan Julian Tokarski.

*

LISTOPAD 1969 ROKU. Zbliżamy się do murowanej wioski. Na żółtej tablicy informacyjnej napis w dwóch językach: „Nowa Wieś" i „Neudorf". Jesteśmy na miejscu.

Samochód zatrzymuje się przed niewielkim placem. Na środku tego placu, pod dębem — obelisk. Na kamiennej płycie niedopalone świeczki. Długie klomby czerwonych róż. Wygracowane, wysypane żółtym piaskiem alejki. Koło klombu krząta się staruszka o białych jak mleko włosach.

Na obelisku napis w języku polskim i niemieckim:

„Pamięci Socjalistycznego Braterstwa Broni — Braciom Korczyńskim Żołnierzom 2 Armii WP"

— Dogląda pani tych róż? — pytam staruszkę, która na widok gości podnosi się z nad klombu.

Długo nie mogę zrozumieć łużycko-niemieckiej mowy.

Okazuje się w końcu, że pani Marta mieszka w pobliżu, więc przychodzi tu każdego dnia. Nie, nie znała tych, którym poświęcony jest pomnik, ale przeżyła dwie wojny. Na pierwszej poległ mąż; druga — zabrała jej syna. Nigdy nie była na grobach najbliższych, gdyż nawet nie wie gdzie są pochowani. Więc przychodzi tu. Pilnuje i sprząta. Czasem zapali świeczkę.

— Po co te wojny. Po co te wojny. Tyle krzywdy dla wszystkich... Wszystkie matki cierpią przez wojnę... — staruszka wyciera wyblakłe oczy.

*

W PIONIERSKIEJ IZBIE zebranie Rady Drużyny. Na stole gruba kronika oprawiona w jasną skórę. Ale nie jest to kronika drużyny. W tej książce zgromadzono materiały dotyczące braci Korczyńskich. A więc: zdjęcia Bolesława i Zygmunta (przysłała je pionierom matka poległych), wycinki z gazet łużyckich, niemieckich i polskich, fotografie prac przy pomniku, dokumenty dotyczące samej uroczystości odsłonięcia, listy ze szkoły w Juszczynie k/Środy Śląskiej, która to szkoła nosi właśnie imię braci Korczyńskich.

Od tych listów właściwie wszystko się zaczęło. Mniej więcej przed dwoma laty do szkoły w Nowej Wsi napisała kierowniczka szkoły w Juszczynie z prośbą o materiały dotyczące śmierci obydwu braci. Wtedy właśnie pionierzy zabrali się do poszukiwań.

Ale niestety, grobów braci Korczyńskich nie znaleziono, bo groby te w ogóle nie istnieją. Obaj bracia spłonęli w czołgach.

I tak narodziła się inicjatywa wybudowania pomnika. Pomnika, symbolu braterstwa broni i waleczności polskich żołnierzy.

Oczywiście, sami pionierzy nie sprostaliby temu zadaniu. Tak się jednak złożyło, że opiekun drużyny — pan Rejner Lorentz — jest jednocześnie prezesem Koła Rezerwistów Armii Narodowej przy Wydziale Oświaty w Budziszynie. Z pomocą pionierom przyszli więc rezerwiści.

Oni sfinansowali wykonanie samego obelisku, który zaprojektował pan Lorentz. Pionierzy zakupili cement na podstawę. Płacili robotnikom za przywożone materiały. Przy niwelowaniu terenu pracowała cała szkoła: i uczniowie, i nauczyciele.

Przed rokiem, a dokładnie w dniu 7 października, odbyło się uroczyste odsłonięcie. Przyjechała z Polski na uroczystość matka bohaterów — pani Maria Korczyńska. Przyjechała delegacja ze szkoły w Juszczynie. Zjawili się byli towarzysze broni poległych, generałowie, m.in. ówczesny kapitan Juliusz Tokarski, obecnie poseł do Sejmu. Był także oczywiście jedyny żyjący z trójki Korczyńskich — Bronisław.

Dziś krążą nadal listy między harcerzami z Juszczyny a pionierami Nowej Wsi. Pionierzy na strychu szkoły budują małe muzeum. Sami robią stoły, gabloty, półki. Znajdzie się w nim miejsce na kącik poświęcony obu braciom Korczyńskim, bohaterom II Armii Wojska Polskiego.

Pani Marta ma już ponad 80 lat. Na obydwu wojnach straciła swoich bliskich. To właśnie ona każdą wolną chwilę spędza przy pomniku. Sprząta, dogląda róż zasadzonych przez pionierów.

WYKONANE ZADANIE

SAMOLOT WOJSKOWY NRF typu „Atlantic" leciał nad Bałtykiem wzdłuż naszych wód terytorialnych, zahaczając od czasu do czasu o niedozwolony dla otwartych przelotów polski obszar powietrzny. Na pokładzie samolotu znajdowała się radioelektroniczna aparatura rozpoznawcza oraz kamery do robienia zdjęć z dalekich odległości.

Nasze stacje radiolokacyjne zaalarmowały odpowiednie lotnisko.

— Cel widzę — zameldował por. pilot I klasy Zbigniew Kopacz.

Ze stanowiska dowodzenia otrzymał polecenie:

— Wykonać zadanie zgodnie z instrukcją...

Wnet por. Kopacz znalazł się w określonym rejonie. Kilkaset metrów poniżej „Miga" zamajaczyła dwusilnikowa maszyna. Na kadłubie wyraźnie widać czarne krzyże i numer — UC-311. Nasz pilot wykonał kilka manewrów. Gdy sposobem znanym wszystkim na świecie pilotom nakazał szpiegowi powietrznemu odejście ze strefy granicy państwowej, „Atlantic" potulnie zrejterował na zachód. Podwieszone u „Miga" rakiety stanowiły wystarczający argument.

HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA

W inauguracyjnym posiedzeniu Harcerskiej Akademii Olimpijskiej wzięło udział wielu gości. Między innymi przybyli: Prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Andrzej Majkowski, który wygłosił piękne przemówienie (czwarty od lewej) oraz Zastępca Naczelnika ZHP Helena Mikrutowa, która życzyła Akademii wielu udanych spotkań z mistrzami sportu (druga od prawej). Rektor Akademii powitał również wielu działaczy, trenerów i dziennikarzy prasy, radia i telewizji.

Uwaga entuzjaści sportu!

W najbliższym czasie Harcerska Akademia Olimpijska zaprosi czytelników „Świata Młodych" na spotkanie z trenerem kadry polskich judoków — Japończykiem Hiromi Tomito. Przy okazji zobaczymy, jak wygląda trening tej dyscypliny sportu!

Szczegóły w najbliższych numerach!

Sekretarz HAO

Złota medalistka olimpijska z Melbourne i srebrna z Rzymu — Elżbieta Krzesińska — otoczona była gronem młodych entuzjastów sportu. Każdy prosił o autograf.

2 godziny z mistrzami sportu

Każdy nasz czytelnik — uczestnik Harcerskiej Akademii Olimpijskiej — pragnął zadać przynajmniej jedno pytanie naszym znakomitym sportowcom. Oto niektóre tylko odpowiedzi mistrzów sportu:

PYTANIE PIERWSZE:
Na czym polega przyjaźń w sporcie?
(Odpowiada Elżbieta Krzesińska.)

Czytelnik „Świata Młodych" pyta, na czym polega przyjaźń w sporcie? Spróbuję to wyjaśnić na pewnym przykładzie. Oto finał olimpijski w skoku w dal kobiet. Prowadzą różnicą kilku centymetrów przed zawodniczką radziecką Wierą Krepkiną. Powoli zapada zmierzch. Kończą się już zawody. Krepkinie pozostał tylko jeden skok. Jestem przekonana, że zdobędę po raz drugi złoty medal olimpijski. Nagle podchodzi do mnie Wiera i mówi:

— Słuchaj, nie mogę poradzić sobie z rozbiegiem. Powiedz co zrobić?

Wiedziałam, że Wiera odbija się przed belką, więc bez namysłu ustawiłam jej prawidłowo oznaki kontrolne i powiedziałam: skacz teraz ze wszystkich sił.

Krepkina skorzystała z mojej rady. Poprawiła mój rekord olimpijski o 2 cm i wyprzedziła mnie w walce o złoty medal. Zrobiło mi się trochę smutno. Kiedy jednak ujrzałam w oczach Wiery łzy radości — ja też się popłakałam. Wiera zarzuciła mi ręce na szyję i mocno pocałowała. Myślę, że teraz możecie już sobie dopowiedzieć, na czym polega przyjaźń w sporcie: Myślę, że sportowcy powinni sobie udzielać pomocy w każdej sytuacji.

PYTANIE DRUGIE:
Czy brak sukcesów w sporcie jest dostatecznym powodem, aby wycofać się z bieżni?
(Odpowiada Mirosława Sarna.)

Myślę, że jesteś jeszcze za młody, aby się już teraz o to martwić. Ja pierwszy raz wystartowałam, kiedy miałam 12 lat, ale przez długi czas nie miałam wielkich sukcesów. Ale byłam wytrwała i uparta. Wierzyłam, że usilną pracą dojdę wreszcie do rekordów życiowych. I oto we wrześniu tego roku, na stadionie Karaiskakis w Atenach zdobyłam upragniony złoty medal w skoku w dal. Myślę, że zdobyłam go dlatego, że postanowiłam nie rezygnować z walki, nie odchodzić ze sportu, zniechęcona brakiem rekordów.

PYTANIE TRZECIE:
Na czym polega umiejętność pokonywania własnej słabości?
(Odpowiada Andrzej Badeński.)

Pytasz, jak pokonuję własną słabość? Odpowiem ci też przykładem.

— Biegłem w finałowym wyścigu sztafet 4x 400 metrów na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Czułem, że nie mam już czym oddychać. Wysokogórskie powietrze miało za mało tlenu. Nogi po prostu gięły się pode mną. Nie marzyłem o niczym innym tylko o zejściu na bok i położeniu się na trawie. Widziałem jak robili to różni długodystansowcy. Ja nie chciałem się jednak poddać. Biegłem za Niemcem Jellinghausem i powtarzałem: masz dość siły! Musisz być przed nim na mecie. Na treningach wyrobiłeś wytrzymałość. Nie wolno ci się załamać. Biegnij jak najszybciej. Meta jest tuż, tuż.

Dopędziłem Jellinghausa, ale minąć go nie mogłem, Niemiec, zmęczony tak samo jak ja, powtarzał pewnie podobne słowa. Dotykaliśmy się ramionami, czuliśmy oddechy i prawie słyszeliśmy bicie serc. Obydwaj chcieliśmy pokazać, że jesteśmy sportowcami.

Pokonanie własnej słabości jest chyba niczym innym jak nierezygnowaniem z wytkniętego celu mimo różnych przeszkód. Przeszkód spotykanych w sporcie, w nauce, w pracy...

Spisał: W. DUŃSKI
Foto: K. Adamowski

Mistrzyni Europy w skoku w dal — Mirosława Sarna wraz z mężem, znanym trenerem.

Wśród naszych gości była również nauczycielka WF ze Szkoły Podstawowej Nr 33 w Warszawie — Maria Michalakowa. Jej drużyna już trzykrotnie zdobywała puchar „Świata Młodych" w Czwórboju Lekkoatletycznym a dwukrotnie zdobyła drugie miejsce.

ISKRA 70

Na syberyjskim ZESŁANIU

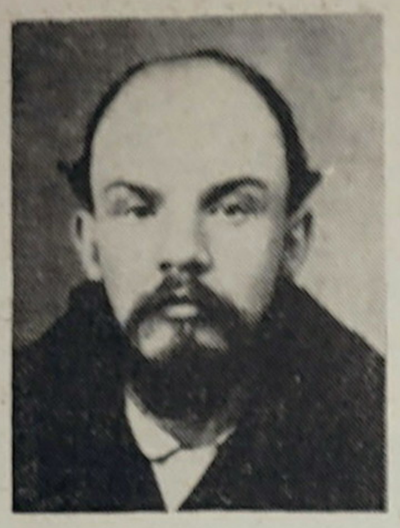

Zdjęcie Lenina z okresu pobytu na zesłaniu.

*

Poniżej: Nadieżda Krupska z tego samego okresu. Lenin poznał ją, kiedy pracowała w głównej dyrekcji kolei żelaznych w Petersburgu, a jednocześnie była społeczną nauczycielką w wieczorowej szkole niedzielnej dla robotników. Nadieżda została jego żoną, najbliższym towarzyszem walki i serdecznym przyjacielem.

Jest rok 1893. Włodzimierz Lenin przebywa w Petersburgu. Przed czterema laty zdał jako eksternista egzaminy uniwersyteckie i otrzymał tytuł doktora praw. Całą swoją energię poświęca teraz kierowaniu nielegalną organizacją — Związkiem Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej, w którym zjednoczył działające dotychczas na własną rękę w różnych fabrykach kółka robotnicze. Ma już duże doświadczenie w pracy konspiracyjnej, używał już pseudonimu „Stary", podpisywał artykuły nazwiskiem K. Tulin.

Ale i carska policja „nie zasypia gruszek w popiele". Śledzi każdy jego krok. „W dniu 30 września — czytamy o Włodzimierzu Uljanowie w jednym z raportów policyjnych — odwiedził dom przy Newskim Prospekcie nr 139, który jest zamieszkały przez robotników, a w dniu 1 października udał się do budynku nr 8/86 na siódmej linii Wyspy Wasilewskiej, gdzie zamieszkują następujący robotnicy: Stefan Iwanow, Władimir Ignatiew, Aleksander Szniawin, Nikołaj Aleksandrow i Tyc Frandhole... W budynku tym Uljanow przebywał trzy godziny...". Raport wymienia dalej kolejne kontakty Włodzimierza Lenina. Dr Uljanow został więc uznany za człowieka niebezpiecznego.

W nocy z 8 na 9 grudnia 1895 następuje aresztowanie. Wraz z nim aresztowano ogółem 29 działaczy robotniczego związku. W więzieniu spędził Lenin 14 miesięcy. 29 stycznia 1897 roku zapadł wyrok: trzy lata zesłania do Wschodniej Syberii. W marcu dotarł do Krasnojarska należącego wówczas do guberni jenisejskiej. Tam po dwóch miesiącach wyznaczono mu jako miejsce zesłania wieś Szuszenskoje.

„Wieś duża, mająca kilka ulic, dość brudnych, pełnych kurzu — wszystko, jak być powinno — pisał o niej w liście do siostry — *położona jest w stepie — ogrodów i w ogóle roślinności nie ma Wieś otoczona jest... nawozem, którego tutaj na pole nie wywożą, lecz wyrzucają wprost za wsią, tak że chcąc wyjść ze wsi trzeba prawie zawsze brnąć przez całą kupę nawozu".*

Wśród zesłańców w tej wsi było tylko dwóch robotników: Polak z Łodzi, z zawodu kapelusznik nazwiskiem Promiński oraz Oskar Engberg, Fin, robotnik Zakładów Putiłowskich. Obaj oni byli również zesłani za działalność w organizacjach robotniczych.

Lenin zaprzyjaźnił się serdecznie z Promińskim i jego rodziną. Szczególnie współczuł dzieciom Promińskiego, które ciężko przeżywały monotonię panującą na tym syberyjskim odludziu. W jednym z listów do matki prosił, aby rozejrzała się w domu, czy nie zachowały się jakieś książki z obrazkami. *„Niechaj N. K. przywiezie je dla dzieci Promińskiego"* — pisał. Spodziewał się wtedy przyjazdu do Szuszenskoje Nadieżdy Krupskiej, która za działalność w petersburskim Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej została również skazana na zesłanie na Syberię.

W innym liście wpadł na pomysł, aby zaprenumerować sobie ilustrowane czasopismo „Niwę". *«...Dla dzieci Promińskiego* — pisał — *byłoby to święto (co tydzień obrazki) a dla mnie — dzieła Turgieniewa w 12 tomach, obiecane przez „Niwę"...»*

Nadieżda Krupska wspomina jeszcze o obchodzonym wspólnie z Promińskimi w Szuszenskoje pierwszomajowym święcie:

„Rano przyszedł do nas Promiński. Miał wygląd wybitnie świąteczny: włożył czysty kołnierzyk, i cały tchnął jak t[illegible]sterowany. Jego nastrój od[illegible] nam się udzielił i pozaśmi[illegible] troje do Engberga zabie[illegible] Zeńkę, która biegła przed[illegible] z radosnym szczekaniem... [illegible] wizyta bardzo ucieszyła Os[illegible] Rozlokowaliśmy się w jego [illegible]koju i zainstalowaliśmy pie[illegible]

Śpiewaliśmy po rosyjsku, [illegible]tem to samo po polsku i p[illegible] nowiliśmy pójść po obie[illegible] świątowanie maj pod golym [illegible]bem... Na polu było nas już [illegible]cej, bo sześcioro. Promi[illegible] przyprowadził dwóch sy[illegible] synków. Kiedyśmy się zna[illegible] na suchym pagórku, Promi[illegible] się zatrzymał, wyjął z kies[illegible] czerwoną chusteczkę, rozpos[illegible]

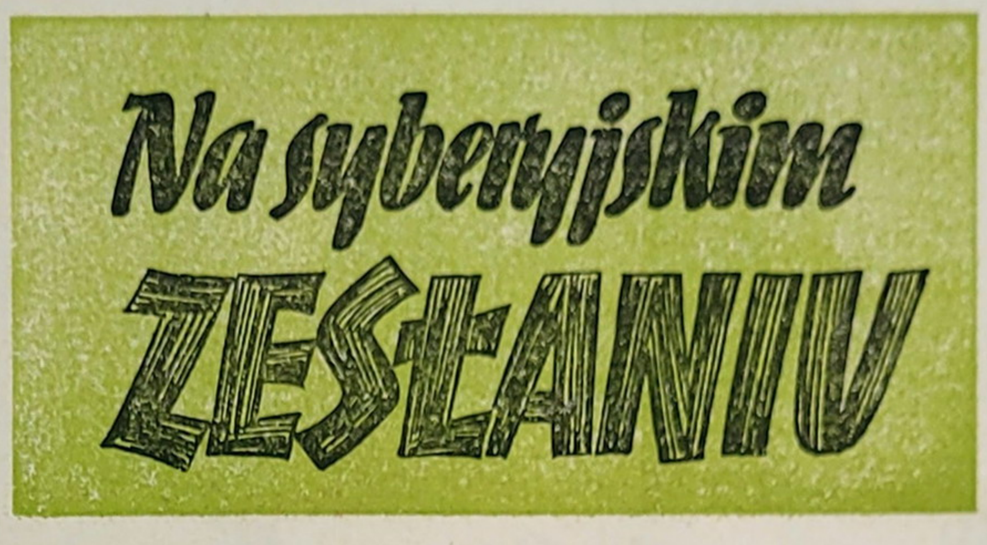

POLACY NA SZCZYTACH ŚWIATA

KSIĄŻĘ NA AMBIE

PANUJĄCY pod koniec XIII wieku jeden z cesarzy Etiopii wpadł na pomysł, ażeby „dybiących" na jego koronę krewnych odizolować od życia politycznego, lokując ich na szczycie niedostępnej turni. Podobno jednak sam niedługo cieszył się władzą, gdyż tron odebrał mu własny brat i co gorsza — wpakował go do tego samego więzienia!

Samotne, o stromych ścianach i płasko ściętych wierzchołkach turnie zwane są w Etiopii ambami. Niektóre aż do XIX wieku pełniły funkcję cesarskich więzień. O ucieczce z nich można było co najwyżej marzyć! Jedyne połączenie ze światem stanowiły drabiny, pilnie strzeżone przez strażników.

Ażeby zamkniętym w odosobnieniu książętom było wygodnie, pobudowano na ambach komfortowe rezydencje, wyposażano je w biblioteki a także sprowadzano niezbyt tym uszczęśliwionych uczonych, z którymi można było prowadzić dysputy... Książęta mieszkali tam nieraz długie lata, a nawet całe życie. Jak notują etiopskie kroniki, zdarzało się, że następca tronu, spędziwszy dzieciństwo i młodość w izolacji, kompletnie nie nadawał się do sprawowania rządów i gdy nadchodził czas jego panowania — rezygnował z zaszczytów, wracając na swoją ambę...

Bywało że i niektórzy możnowładcy w obawie przed karą cesarza uciekali na szczyt jakiejś góry. Przeczekiwali tam niebezpieczny okres, a kiedy gniew władcy wygasał — pojawiali się znów na arenie życia politycznego.

Tu niegdyś mieściło się cesarskie więzienie. Dziś na ambie Wahni zachowały się jedynie fragmenty średniowiecznej budowli.

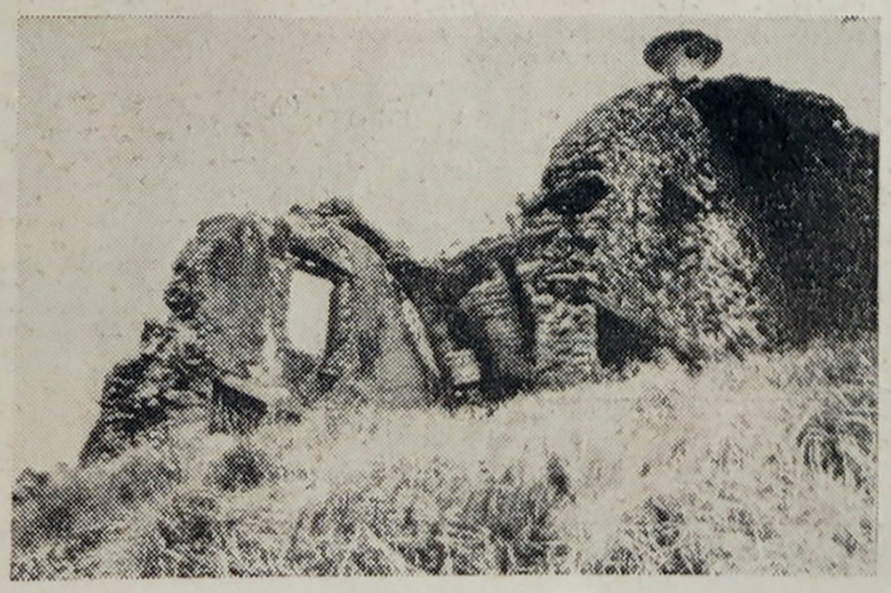

WYPRAWA NA AMBĘ

Mgr inż. elektronik Zdzisław Kozłowski od 20 lat uprawia alpinizm. Ostatnia wyprawa w której uczestniczył, miała miejsce w Etiopii, gdzie Polacy zdobyli m.in. najwyższy szczyt gór Semien — Ras Dashan (4550 m).

Specjalnie dla was inż. Kozłowski opowiada o wyprawie na ambę Wahni (czyt. lehni), z którą się wiąże historia cesarskich więzień.

Polacy są wszędzie

W ADDIS-ABEBIE — mówi inżynier — spotkaliśmy mieszkającego tam od lat kilkunastu prof. S. Chojnackiego, Polaka, kustosza miejscowego Muzeum Regionalnego. On właśnie zwrócił naszą uwagę na ciekawą historię amby Wahni, kilkakrotnie bez powodzenia atakowaną przez różne wyprawy wysokogórskie. Postanowiliśmy dostać się na jej szczyt.

Naszym wypróbowanym „Starem" (przebyliśmy nim drogę z Aleksandrii wzdłuż Nilu przez Egipt i Sudan do Etiopii) udaliśmy się z Addis-Abeby do miasteczka Addis-Zemen. Tu ciężarówkę zamieniliśmy na karawanę osiołków i wyruszyliśmy na poszukiwanie amby Wahni.

U stóp turni

ROZUMIELIŚMY teraz, dlaczego to nasi poprzednicy zrezygnowali z osiągnięcia szczytu amby! Ujrzeliśmy pionowe, prawie gładkie ściany. Dopiero północno-zachodni filar sprawił na nas wrażenie nieco bardziej przystępne. Przypuszczam, że właśnie z tej strony prowadził przed wiekami system drabin, którymi „dostarczani" byli cesarscy więźniowie, dostawali się strażnicy, a także odbywał się transport budulca i żywności.

Trzeba przyznać, że mieszkańcy okolicznej wioski, którzy licznie się zbiegli, zwabieni widokiem karawany, starali się — wiedzeni życzliwością — zniechęcić nas do bezowocnych, ich zdaniem, wysiłków.

Pierwsze spotkanie

RANKIEM ruszyliśmy do akcji. W górę poszło czterech, reszta grupy pozostała na dole. Posuwaliśmy się pionowo metr po metrze, wbijając haki i przepinając liny, które nas ubezpieczały. Taka metoda nazywa się w języku alpinistów — klasyczna.

Niebawem stwierdziliśmy, że Wahni i dziś jest w pewnym sensie zamieszkała! Napotkaliśmy na gromadę pawianów, które spłoszone naszą obecnością wydawały przeraźliwe krzyki i wykrzywiały się nieprzyjaźnie. Czuliśmy się nie zanadto pewni, wspinając się po skale, a

ją na ziemi i stanął na głowie. Dzieci piszczały z zachwytu... A w nocy ja i Iljicz jakoś nie mogliśmy usnąć, marząc o potężnych demonstracjach robotniczych, w których weźmiemy kiedyś udział..."

Powoli biegły Włodzimierzowi Iljiczowi dni zesłania. Z niecierpliwością czekał chwili, kiedy znowu zacznie działać wśród robotników. Dużo czytał i pisał. Raz na dwa tygodnie przychodziły listy od przyjaciół i towarzyszy z wiadomościami z Petersburga i innych miast. Od czasu do czasu spotykał się z innymi towarzyszami przebywającymi w tych okolicach na zesłaniu. Interesował się życiem chłopów w syberyjskiej wsi, udzielał im porad prawnych.

Przede wszystkim jednak starał się zachować ostrożność. Na wniosek policji czas zesłania mógł ulec przedłużeniu. A Lenin miał już wtedy plan stworzenia ogólnorosyjskiej robotniczej gazety — „Iskry", która szybciej niż żywi ludzie, niż rewolucyjni emisariusze dotrze do wszystkich kółek i organizacji robotniczych, aby je zjednoczyć w potężną, rewolucyjną partię. Aby go zrealizować, musiał jak najszybciej wracać z zesłania.

JERZY MAJKA
Rys. M. Teodorczyk

ISKRA 70

Pionierzy z Minusińska zwracają się z apelem

KTO ODNAJDZIE RODZINY POLSKICH POWSTAŃCÓW?

JESTEŚMY „czerwonymi tropicielami" ze Szkoły Nr 5 w Minusińsku, w Krasnojarskim Kraju, i zbieramy wiadomości związane z pobytem Włodzimierza Lenina w latach 1897-1900 we wsi Szuszeńskoje w powiecie minusińskim. Znaleźliśmy w Minusińsku dom, na którego adres przychodziły nielegalne przesyłki dla towarzysza Lenina.

W czasie naszych poszukiwań jeden ze starych mieszkańców powiedział nam, że drugim takim adresem mógł być dom zesłanego przez rząd carski na Syberię polskiego powstańca z 1863 roku, Narcyza Wojciechowskiego.

W minusińskim miejskim archiwum zachowała się korespondencja rodziny Wojciechowskich z ich krewnymi, Korzeniowskimi, również zesłanymi na Syberię za udział w Powstaniu Styczniowym. Z korespondencji tej dowiedzieliśmy się jednak tylko, że Korzeniowski przyjaźnił się z rosyjskim rewolucjonistą Klemensem. Zebraliśmy też materiały świadczące, że polscy patrioci, Wojciechowski i Korzeniowski, utrzymywali w Minusińsku kontakty ze słynnymi rosyjskimi rewolucjonistami z organizacji „Wola Ludu". Na temat pobytu w Minusińsku polskich powstańców i rosyjskiego demokraty, Michała Butaszewicza-Pietraszewskiego przygotowaliśmy nawet audycję, z którą wystąpiliśmy w telewizji.

Nie znaleźliśmy natomiast jak dotychczas śladów kontaktów polskich powstańców z Leninem i innymi socjaldemokratami rosyjskimi. Poszukujemy jednak dalej.

Być może, że jakieś świadectwa takich kontaktów zachowały się w pamiątkach rodzinnych lub w postaci ustnego przekazu w rodzinach Wojciechowskiego i Korzeniowskiego. W 1923 — 1924 roku wyjechali oni ze Związku Radzieckiego do Polski. Z bliższych szczegółów dotyczących tych rodzin dowiedzieliśmy się jeszcze, że Władysław Korzeniowski był synem ziemianina, Stanisława Korzeniowskiego z guberni wołyńskiej i posiadał czworo dzieci: Wandę, Stanisława, Lidię i Marię. Natomiast Narcyz Wojciechowski, syn Józefa miał siedmioro dzieci: Jana (który był lekarzem), Marię, Kazię, Michała, Józefa (imion pozostałej dwójki nie zdołaliśmy ustalić) oraz wnuka Czesława. Może te dane pozwolą odnaleźć w Polsce kogoś z ich rodziny i zasięgnąć informacji, czy nie wiedzą czegoś bliższego na temat kontaktów Narcyza Wojciechowskiego i Władysława Korzeniowskiego z Leninem lub z jego towarzyszami.

Interesują nas także materiały o pobycie Włodzimierza Iljicza w Polsce. Gotowi jesteśmy w zamian wysłać materiały o polskich powstańcach, którzy przebywali na zesłaniu w Minusińsku.

A. SZWIECOW
Szef Sztabu
„Czerwonych Tropicieli"

UWAGA ZASTĘPY!
UWAGA HARCERKI I HARCERZE!

Sztab Kampanii „Iskra-70" przy redakcji „Świata Młodych" wzywa Was do podjęcia apelu „czerwonych tropicieli" z Minusińska i rozpoczęcia poszukiwań. Sprawa nie jest łatwa. Nazwiska Wojciechowski i Korzeniowski często spotyka się u nas, a praktycznie każdy z Waszych znajomych o tym nazwisku może być krewnym polskich powstańców, o których mowa w liście. Trudno powiedzieć, czy żyje jeszcze któreś z ich dzieci. Raczej wnukowie, prawnukowie... Ale przecież dla harcerzy nie ma spraw trudnych!

Czekamy na Wasze meldunki. Jeśli zbierzecie jakieś informacje wysyłajcie je do nas, do sztabu, lub bezpośrednio do Minusińska.

SZTAB KAMPANII „ISKRA-70"

Polski „Star" doskonale sobie radził na serpentynach górskich dróg. Na zmianę prowadzili go kierownik wyprawy mgr inż. Andrzej Wilczkowski oraz mgr inż. Maciej Sobieszczański.

Etiopski starzec w charakterystycznym stroju. Zdjęcie zostało wykonane na targu w mijanym po drodze miasteczku Inticho.

Zanotowała: ANNA GRZYBOWIECKA

Foto. Z. KOZŁOWSKI

rozgniewane małpy mając nad głowami... Na szczęście dały nam spokój.

Spotkanie drugie

WSPINACZKA trwała siedem godzin i była naprawdę trudna. Dotarliśmy jednak do celu i stanęli na płasko ściętym szczycie, równym mniej więcej wielkością boisku do piłki nożnej. I znowu nie byliśmy sami... Gnieździło się tu złożone chyba z półtorej setki ptaków — stado sępów. Przestraszone ptaszyska wirowały nad nami, rozpostartymi skrzydłami przysłaniając niebo. Przekonaliśmy się, że na skałach znajdowały się pisklęta i dlatego sępy były tak niespokojne.

Wśród ruin byłego cesarskiego więzienia i nieco lepiej zachowanych fragmentów murów koptyjskiego kościołka spędziliśmy noc, grzejąc się przy ognisku. Rozpaliliśmy je korzystając z zeschłych krzaków i drzewek rosnących wśród ruin. Po sporządzeniu szczegółowej fotograficznej dokumentacji i szkiców sytuacyjnych zjechaliśmy w dół na linach.

Po kilku godzinach dotknęliśmy ziemi, stwierdzając, że mieszkanie na wysokiej 300-metrowej ambie, wprawdzie z ładnym widokiem na okolicę, musiało być jednak na co dzień ogromnie uciążliwe...

Na cesarskim dworze

NA ZAKOŃCZENIE naszego ponad dwumiesięcznego pobytu w górzystej Etiopii spotkała nas jeszcze jedna przygoda. Tak chyba można nazwać przyjęcie ośmioosobowej grupy członków Polskiego Klubu Wysokogórskiego przez cesarza Haile Selassie.

Audiencja na cesarskim dworze w Addis-Abebie trwała zaledwie kilkanaście minut. Ale mieliśmy okazję zobaczyć na własne oczy, że pałacu cesarza strzegą naprawdę żywe lwy! Jeden z nich, już bardzo stary, jest tak obłaskawiony, że porusza się swobodnie po całym terenie.

Oczywiście — kończy swoje opowiadanie mgr inż. Zdzisław Kozłowski — nie odmówiliśmy sobie przyjemności zrobienia pamiątkowego zdjęcia w tej niecodziennej scenerii.

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

3.

JAK TYLKO Światosław Nikołajewicz wspomniał o kółku, Mironowa natychmiast podniosła rękę:

— Czy mogę się zapisać?

— No, a co będziesz robiła?

— Co pan profesor każe...

Był to jej rys charakterystyczny: podporządkowywać się rozkazom.

— Poezja — mówił Światosław Nikołajewicz — jest to sfera uczuć, tu nie obowiązują konkrety. Co innego proza. W prozie każdy powinien pisać o tym,co zna najlepiej. A z czym ty, Mironowa, masz do czynienia na co dzień? Ze szkołą, z zajęciami domowymi, z sąsiadami i z kolegami. Więc właśnie o tym napisz. Zacznij na przykład, od szkiców literackich: „Mój ranek", „Mój wieczór"...

Mironowa podniosła rękę:

— A mogę „Mój dzień"? Będzie od razu wszystko — ranek, południe i wieczór.

Nawet i tu chciała przekroczyć normę.

— Proszę bardzo — odpowiedział nauczyciel. — Jeżeli pociąga cię właśnie taki temat, nie będę oponował. Po cóż przydeptywać gardło czyjejś pieśni? Tylko musisz pamiętać, żeby tam było jak najwięcej realiów, szczegółów. Niechaj subtelny zmysł obserwacji podpowie ci to wszystko. Przynieś szkic za jakieś pięć dni.

— A mogę za cztery? Albo za trzy? — spytała Mironowa już zawczasu podnosząc rękę.

W trzy dni później przyniosła szkic zatytułowany „Mój dzień", Zaczynał się następująco:

„Obudziłam się o godzinie siódmej dziesięć czasu miejscowego. Był ranek. Umyłam się w kuchni, ponieważ w łazience mył się sąsiad. W naszej kuchni stoją dwa stoły, ponieważ mieszkanie zajmują dwie rodziny i każda ma osobny stół. W kuchni są dwa okna, jedno wychodzi na ulicę, a drugie na podwórze. O godzinie siódmej trzydzieści czasu miejscowego zjadłam jedno jajko na miękko, jedną kanapkę z serem oraz wypiłam jedną szklankę herbaty z cukrem Tak się rozpoczął mój dzień pracy..."

Światosław Nikołajewicz pochwalił:

— Dużo konkretnych, tobie jednej znanych szczegółów.

Mironowa została przyjęta do kółka.

— A nad czym bedziesz pracować dalej? — zapytał.

— Nad czym pan profesor każe...

W piersi jej biło posłuszne kobiece serce.

Trzy osoby zatem już przyjęto. Ale to jeszcze za mało. I wówczas Światosław Nikołajewicz zaproponował wstąpienie do kółka Nataszy Kułaginej.

Było to najcudowniejsze stworzenie w naszej klasie. I w całej szkole. I w całym mieście!

Wzrost miała taki, jak trzeba... Ah, co tu zresztą gadać!

Od urodzenia nigdy nie byłem lekkoduchem. I nigdy nie prowadziłem rozproszonego trybu życia. Przeciwnie, stałość była moim rysem charakterystycznym — Natasza podobała mi się od pierwszej klasy.

Czarowała kobiecym wdziękiem. Na pauzach koleżanki lgnęły do niej jak pszczoły do miodu, każda chciała pospacerować z nią pod rękę. To mi nawet odpowiadało — skoro nie ze mną, to już lepiej niech spaceruje z nimi.

Natasza często zapisywała coś w grubym podręcznym brulionie. Gdy Światosław Nikołajewicz zaprosił ją do kółka, odpowiedziała:

— Ja nie piszę, po prostu tylko notuję swoje uwagi. Na własny użytek. O filmach, o książkach...

— To musi być ciekawe, — odezwał się z namaszczeniem Nieboszczyk. — Twoje wypracowania klasowe też są zawsze oryginalne, masz własny styl.

Nie w smak mi było, że Nieboszczyk chwalił Nataszę. Tylko tego brakowało, żeby w podtytule następnego wiersza umieścił nowe inicjały: N.K.!

— O książkach, o filmach?... — podchwycił Światosław Nikołajewicz. — To znaczy, że masz umysł nastawiony krytycznie. Doskonale. Pożądane są różne gatunki twórczości. Poezja i proza mają już swych przedstawicieli. A teraz jest krytyk! Będziesz oceniać utwory członków kółka. Jeżeli subtelny zmysł obserwacji podpowie ci, jakie są niedociągnięcia kolegów...

— Ależ ja po prostu notuję swoje myśli... Jakże je będę wygłaszać...

— To wygłaszaj nie swoje — pospieszyła z radą Mironowa. — Porozmawiaj ze Światosławem Nikołajewiczem, jeszcze z kimś. Przejrzyj podręczniki...

— Nie, nie mogę oceniać cudzych utworów — powiedziała. — W cztery oczy, owszem, Ale tak oficjalnie, wobec wszystkich... Nie mogę sobie na to pozwolić.

— Więc na początek tylko słuchaj — zaproponował Światosław Nikołajewicz. — A później twórczy potok porwie cię i uniesie swoim korytem.

Natasza mogłaby sobie pozwolić na wszystko, co chciała, gdyż uważano ją za najładniejszą w klasie. A jednak nie pozwalała sobie — w piersi jej biło cudowne serce.

W dziesięć minut później poprosiłem o przyjęcie mnie do kółka literackiego.

— I ty także próbujesz parać się piórem? — spytał ze zdziwieniem Światosław Nikołajewicz.

— Zamierzam pisać powieści kryminalne...

— Od razu przeskakujesz kilka stopni?

— Dlaczego?

— Trzeba się wspinać stopień po stopniu: najpierw szkice, potem opowiadania, a dopiero na końcu powieści. Zresztą nie chcę przydeptywać gardła twojej pieśni. Czy masz już coś gotowego?

— Przedmowę... I jeszcze parę szkiców.

Najpierw dałem wszystko do przeczytania ojcu, a potem Światosławowi Nikołajewiczowi.

Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że zdarzy się ta straszna historia, więc w przedmowie nie było na ten temat żadnej wzmianki.

— Charakterystyka twoich postaci jest za mało zróżnicowana — powiedział ojciec — a epitety chyba zbyt przesadne. Naśladujesz wielkie, ale przestarzałe wzory. Tak się dziś nie pisze. To już wyszło z mody.

— Moda się zmienia — zauważył mój brat Kostia. — Dawniej nosiło się długie marynarki, potem zaczęto szyć krótkie, a teraz znów nosi się długie...

W kwestii marynarek Kostia był nie lada specem — w domu miał opinię bażanta.

— Owszem, masz rację — zgodził się ojciec. — Moda to rzecz zmienna. A poza tym, to są pierwsze próby... Pierwszy sztrych!

Światosławowi Nikołajewiczowi mój „pierwszy sztrych", Bardzo się podobał.

— Miejscami kontynuujesz szlachetne tradycje powieści rycerskiej. Mówię, oczywiście, o stylu — zauważył. — Możesz się spotkać z zarzutem nienowoczesności...

— Moda to rzecz zmienna! — zawołałem.

— Z całą pewnością. Poza tym nie chcę przydeptywać gardła żadnej waszej pieśni! Subtelny zmysł obserwacji wiele ci podpowiedział. I jeszcze podpowie. No więc... Mamy już w kółku...

— Pięć osób — podniosła skwapliwie rękę Mironowa.

— Nie, kółko będzie się składało z sześciu członków — poprawił ją Światosław Nikołajewicz. — Z pięciu zwyczajnych i jednego honorowego, którym zostanie wnuk Borodajewa!

Radość rozjaśniła jego zmęczone oczy i bladą, nie zawsze gładko wygoloną twarz. Nie przypuszczał do jakich przerażających wypadków to wszystko doprowadzi.

I w mojej duszy nie było nawet cienia lęku. Nawet niejasne przeczucie czegoś złego nie nawiedziło, nie musnęło mnie w owej chwili.

Cieszyłem się jak dziecko, że będę w jednym kółku z Natašzą Kułaginą. Nie posiadałem się z radości!...

Rozdział II

w którym nieubłaganie zbliżamy się ku strasznej historii, choć pozornie nic jeszcze na to nie wskazuje.

O, jakże lekkomyślnie i pochopnie wysuwamy niekiedy wnioski!

Sądziłem zawsze, że honorowy uczestnik czegokolwiek jest to ktoś, kto w odróżnieniu od zwykłych uczestników może absolutnie w niczym nie uczestniczyć. Srodze się jednak myliłem.

Właśnie Glebowi polecono urządzić w naszej klasie „Kącik Borodajewa".

— Jakoś mi... Żebym ja... To chyba nie bardzo... — wykręcał się nie kończąc zdań.

Pomyłka — zawołał Światosław Nikołajewicz. — Błędne rozumowanie... Dzieci i wnuki wybitnych osobistości zawsze piszą pamiętniki, wspomnienia, otwierają i zamykają wystawy. Jednym słowem składają hołd ich pamięci. Któż ma składać, jeśli nie oni?

Subtelny zmysł obserwacji podpowiedział mi, że Gleb ani myślał pisać pamiętniki i że w ogóle czuje się nieswojo.

Przyniósł jednak fotografię przedstawiającą jego dziadka w całej postaci.

Był to mężczyzna sześćdziesięcio- lub siedemdziesięcioletni. Wzrostu był niewysokiego, w ramionach niezbyt szeroki.

— Prawie wszyscy wybitni ludzie są fizycznie słabo rozwinięci — wyjaśnił Światosław Nikołajewicz. — Natura kładzie nacisk albo na mięśnie, albo na zwoje mózgowe. Nie stać jej na wysiłek w obu kierunkach.

C.d.n.

Tłum. J. PIOTROWSKA
rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolpartażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 4903 P-18

W TRZCIANCE, mieście powiatowym leżącym na północnej granicy województwa poznańskiego, jest Rodzinny Dom Dziecka, prowadzony przez — mamę Helenę i tatę Franciszka Helaków.

Wychowankowie tego domu zgłosili w ubiegłym roku do Kapituły Orderu Uśmiechu kandydatury swoich rodziców. Pisali:

„W naszym domu jest nam dobrze. Tworzymy jedną rodzinę, i to sporą, bo jest nas czternaścioro. Mama Helena i tata Franciszek nie są naszymi prawdziwymi rodzicami, ale dbają o nas lepiej niż niejedna prawdziwa mama i niejeden tata. Zawsze są pogodni i uśmiechnięci, uważamy więc, że właśnie im należy się Order Uśmiechu".

Zgodnie z postanowieniem Kapituły właśnie w Trzciance 15 listopada odbyła się uroczysta dekoracja kolejnych siedmiu Kawalerów Orderu Uśmiechu. Są nimi:

Prof. dr Wiktor Dega dekoruje Wandę Chotomską.

Siedem uśmiechniętych SŁOŃC

● **Helena i Franciszek Helakowie.**

● **Arkady Fiedler** — znakomity pisarz i podróżnik, autor wielu pogodnych i ciekawych książek rozchwytywanych przez dzieci i młodzież.

● **Zygmunt Grzesiak** — harcmistrz, kierownik Szkoły Podstawowej w Pietronkach, pow. Chodzież, organizator wielu obozów krajoznawczych dla dzieci potrzebujących szczególnej troski i opieki. Rzecznik i realizator akcji „nieobozowego lata".

● **Edward Osuch** — nauczyciel z Chełmży, działacz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i opiekun młodzieży przeżywającej szczególne trudności, m. in. założyciel wielu kół TPD, pierwszego samorządu podwórkowego i świetlicy w wagonie kolejowym.

● **Zofia Raciborska** — aktorka, kochana przez wszystkie dzieci „Pani Zosia", użyczająca swego głosu Jackowi i Agatce oraz wielu postaciom z audycji radiowych i filmów dla dzieci i młodzieży.

● **Wanda Chotomska** — poetka, autorka programu TV na „Dobranoc" (Jacek i Agatka) oraz wielu książek, audycji radiowych i sztuk teatralnych dla dzieci, inicjatorka akcji „Order Uśmiechu", nasza redakcyjna „Karolinka" i koleżanka.

Pani Zosia wystąpiła razem z Jackiem i Agatką, którzy razem z całą salą śpiewali piosenki.

*

Uroczystość dekoracji odbyła się w pięknej „tysiąclatce" — Szkole Podstawowej im. Juliusza Słowackiego w Trzciance.

Obecni byli przedstawiciele miejscowych władz, licznie zgromadzona młodzież szkolna, zuchy i harcerze, a Kapitułę reprezentowali: poseł na Sejm PRL — redaktor naczelny bydgoskiego „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" — Witold Lassota, redaktor naczelny „Kuriera Polskiego" — Cezary Leżeński, przedstawiciel Zarządu Głównego TPD — Ryszard Herman. Laureatów dekorował członek Kapituły, Budowniczy Polski Ludowej, pierwszy Kawaler Orderu Uśmiechu — prof. dr Wiktor Dega.

Pasowanie na Kawalerów Orderu Uśmiechu odbywało się następująco: Prof. dr Wiktor Dega uderzał każdego Kawalera czerwonym goździkiem w lewe ramię i mówił:

„W imieniu dzieci polskich Kapituła Orderu Uśmiechu postanowiła Ci nadać najsłoneczniejsze z odznaczeń. Pasuję Cię na Kawalera Orderu Uśmiechu i żądam, byś na przekór wiatrom i burzom był zawsze pogodny i innym pogodę przynosił".

Odznaczeni powtarzali uroczyście: **„Przyrzekam być zawsze pogodny i innym pogodę przynosić".**

Każdemu laureatowi dzieci wręczały kwiaty, śpiewając „Sto lat" i składały serdeczne życzenia, do których i my się dołączamy, przypominając Wam, co następuje:

Order Uśmiechu przyznawany jest na wniosek grup dziecięcych osobom dorosłym, które zasłużyły na to swoją działalnością. Umotywowane wnioski można przesyłać do redakcji „Kuriera Polskiego", Warszawa, ul. Hibnera 11 oraz do naszej redakcji.

Kapituła jedynego na świecie orderu przyznawanego dorosłym przez dzieci czeka na Wasze listy.

WACŁAW BISKO
Foto: Tadeusz Koszyński

Premiowany kiermasz zabawkowy

Cenne nagrody wartości 35 tys. złotych

DZIEŃ UPOMINKÓW

6 grudnia — tradycyjnym zwyczajem — na Mikołaja — dorośli starają się sprawić przyjemność dzieciom, starsze rodzeństwo — młodszym siostrom i braciom; wielu pamięta o domach dziecka, przedszkolach, o dzieciach przebywających w szpitalach, sanatoriach i prewentoriach.

Największym popytem cieszą się w tym dniu różne gry i zabawki. Pragnąc zaspokoić zapotrzebowanie na te artykuły Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" — Zarząd Obrotu Artykułami Przemysłowymi „Domet", Centralny Zarząd Spółdzielczości Pracy — Zjednoczenie Ogólnobranżowe Przemysłu Zabawkarskiego i nasza redakcja ogłaszają dla mieszkańców wsi i miasteczek

PREMIOWANY KIERMASZ ZABAWKOWY

WARUNKI KONKURSU:

1. Do dnia 6.XII zakupić w sklepie GS albo w Wiejskim Domu Towarowym dowolnie wybraną zabawkę przeznaczoną na dzień upominków albo dla siebie.

2. Wypełnić poniższy kupon i wysłać do dnia 10 grudnia pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: KIERMASZ ZABAWKOWY. Do kuponu można dołączyć list.

NAGRODY:

Wśród autorów najciekawszych wypowiedzi rozlosowane zostaną talony na nabycie artykułów zabawkarskich w sklepach GS i Wiejskich Domach Towarowych:

I nagroda — talon wartości 500 zł
II nagroda — talon wartości 300 zł
III nagroda — talon wartości 200 zł
oraz 140 nagród po 100 zł.

UWAGA: Wypełniony kupon należy poświadczyć w sklepie, w którym dokonano zakupu. Bez pieczątki sklepu kupon jest nieważny.

Czekamy na listy do 10 grudnia br. Nasz adres: „Świat Młodych", Warszawa, Mokotowska 24, „Kiermasz Zabawkowy".

KUPON KONKURSOWY

Imię i nazwisko . . . . . .
Dokładny adres . . . . . .
Szkoła . . . . . .
Dnia . . . . . kupiłem w sklepie GS zabawkę
(wymienić jaką) . . . . . .
za złotych . . . . . .

Pieczęć sklepu GS i podpis sprzedawcy
. . . . . .

1. **Jakie mam zabawki . . . . . .**
2. **Które z nich najlepiej lubię . . . . . .**
3. **O jakiej zabawce marzę . . . . . .**
4. **Czy jest ona w sklepie GS? . . . . . .**
5. **Jak daleko mam do sklepu GS? . . . . . .**
6. **Gdybym był sprzedawcą w sklepie GS, jakie zabawki bym sprowadził . . . . . .**
7. **Jakie zabawki wycofałbym z obrotu i dlaczego . . . . . .**

Podpis uczestnika konkursu
. . . . . .